

Proście a weźmiecie

„I wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie” – Mat. 21: 22.

W pewnej wiosce żyło dwóch przyjaciół. W nocy przychodzi do jednego z nich znajomy, który jest w podróży i pragnie zanoć. Przygotowano więc prędko posiłek, ale podróżny jest głodny. Czym go ugościć, skoro wszystek chleb zjedzono na kolację? Nie ma innej rady – trzeba iść i pożyczyć chleba. Ale gdzie? Jest już późno i wszyscy śpią. Cóż robić, trzeba poprosić przyjaciela. Co prawda, wybiła już północ, ale on zrozumie i pomoże. I oto człowiek, który przyjął znajomego, idzie do drzwi swego przyjaciela, zaczyna łomotać i budzi go wołając: „Pożycz mi trzy chleby! Mam w domu znajomego, który jest w podróży i nie mam mu co podać”. Przyjaciel nagle zbudzony uważa, że takie hałasowanie w nocy i natarczywość są wielkim nietaktem. „Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi są zamknięte i dzieci moje są ze mną w łóżu, nie mogę wstać”. Jeśli jednak stojący u progu nie zniechęci się początkową odmową, lecz będzie w dalszym ciągu łomotał we drzwi i nalegał, wówczas przyjaciel ustąpi, jeśli nie w imię przyjaźni, to bodaj dlatego, by pozbyć się natręta. Jezus powiedział: *„I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone”* – Łuk. 11:1-10.

Taką wartość ma nieustanna modlitwa. Jezus podaje przykład z życia: *„Gdzież jest taki ojciec pośród was, który, gdy syn będzie go prosił o chleb, da mu kamień? Albo gdy będzie go prosił o rybę, da mu zamiast ryby węże?”* Skoro w wymieniony wyżej sposób postępują ojcowie ziemscy, to fakt ten dostarcza Jezusowi argumentu: *„Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy Go proszą”* – Mat. 7:11.

Mając na uwadze wielką i potężną moc modlitwy, która może nawet góry przenosić, jeżeli byłaby modlitwą wiary (Mat. 17:20), św. apostoł Paweł w Liście do Tesaloniczan prosi nas: *„Bez przestanku się módlcie”* – 1 Tes. 5:17.

Z tego, co człowiek potrafi i co jest jego przywilejem, modlitwa jest najcudowniejszą, daje nam bowiem możliwość rozmawiania z Bogiem. Wiem, że posiadam w niebie swój cudowny komputer, do którego mój Anioł Stróż wpisuje wszystko, co powierzam moim modlitwom.

Musi to być jednak modlitwa wiary. Człowiek, dzięki

kosztownej ofierze Chrystusa, ma w modlitwie przywilej rozmawiać z Tym, którego *„niebios niebios ogarnąć nie mogą”*, który jest Wszechpotęgą i Nieskończonością, Twórcą makro i mikrokosmosu, Twórcą materii, Twórcą ruchu i życia! Człowiek musi wierzyć, że jego modlitwa jest rozmową z Bogiem. Można dostać zawrotu głowy, kiedy chcielibyśmy sobie to w sposób realny uświadomić. Ale na szczęście, do tego nie potrzebna jest głowa, lecz wiara i miłość – potrzebne jest serce.

Ciasny i ograniczony materializm stawia pytanie: Czyż to nie jest szalonym urojeniem istot jednodniowych?! A może to tylko, jak twierdzą materialści, pozostałości prymitywnej wiary?

Miałby Bóg naprawdę brać pod uwagę to, co taki człowieczek, ograniczony i zagubiony gdzieś na rozstajnych drogach, w modlitwie Mu przedkłada? Tak! Całe biblijne objawienie uczy wiary w wystuchane modlitwy, wzbudza tę wiarę i tej wierze daje dowody.

Pan Bóg jest Ojcem – to znaczy, On słyszy, On jest z nami w takim wzajemnym stosunku jak ojciec z synem. Modlitwa jest naszym kontaktem z Ojcem. Bóg czeka na nią i pewnych rzeczy nie czyni, dopóki Go nie poprosimy, a to dlatego, że Bóg nie chce zakładać i rozszerzać swego Królestwa ponad ludzkimi głowami, bez współdziałania z człowiekiem. Chce natomiast, abyśmy Go prosili: *„Przyjdź Królestwo Twoje”*.

Tak się modlić i w to wierzyć jest sprawą najświętszą, którą każdy człowiek potrafi. Modlitwa jest kluczem do skarbcza niebiańskiego. Jeżeli z klucza tego nie skorzystasz – to twoja wina. Jeżeli wyjdiesz ze skarbcza z pustymi rękami – to również twoja wina. Wszystko, co dzieje się bez modlitwy, z góry skazane jest na niepowodzenie, modlitwa zaś nabiera wagi wtedy, kiedy zanoszona jest poprzez okupową ofiarę Jezusa Chrystusa i kiedy jest zgodna z wolą Bożą (2 Tes. 5:17-18).

Postawa przy modlitwie jest symbolem naszej pokory. To, że upadam na kolana, jest symbolem mojej bezsilności i kapitulacją pewności samego siebie (Dzieje Ap. 9:40). Kiedy składam ręce, w pokorze stwierdzam, że nic innego nie mogę, tylko pozwolić Tobie, o Boże, działać. Złożone dłonie są deklaracją mojej bezradności. Teraz weź Ty, o Boże, ster w swoje ręce, ja jestem zbyt słaby. Upadam na kolana i składam swe dłonie nawet wtedy, kiedy brakuje mi słów.

Modlitwa jest więc inspirowana przez wiarę – ile modlitwy, tyle wiary. Mało modlitwy – mało wiary, ograniczoność modlitwy – ograniczoność wiary. W modlitwie bowiem człowiek ujawnia, czy ma dosyć odwagi, aby



uwierzyć w to, że Bóg jest naprawdę jego Ojcem i okazać to przez pełne do Niego zaufanie.

W modlitwie okazuje się, czy potrafimy w sposób realny zaufa Bogu i wszystko Mu oddać, i wszystkiego się od Niego spodziewać. Chrystus uczy nas, że gdybyśmy naprawdę potrafili się tak modlić, działałyby się rzeczy wielkie. Fakt, że współczesne chrześcijaństwo jest tak powierzchowne, wynika stąd, że w dzisiejszych czasach bardzo mało ludzi wie, czym rzeczywiście jest modlitwa, gdyż uczyniono z niej odmawianie paciery z odliczaniem paciorków... Wciąż jeszcze jesteśmy za mało odważni w ufności i za mało pokorni wobec wielkości Boga. Nie liczymy się dostatecznie z rzeczywistością Bożą. Nasza modlitwa przestała być rozmową z Bogiem. Gdzie Boga bierze się zupełnie na serio, tam dzieją się cuda, jak 2000 lat temu. Kto w takie cuda nie wierzy, nie potrafi się też modlić. Zbyt mało poważnie traktujemy obietnice Boże.

Ktoś może zapytać: Dlaczego Bóg nie daje nam rzeczy, które On uważa za słuszne? Dlaczego nie daje ich zaraz? Bóg po prostu czeka, aż Go poprosimy. Kochający ojciec również ceni sobie, kiedy syn powie mu, co jest jego pragnieniem. Dlatego św. Paweł powiedział: *„Nie troszczcie się o żadną rzecz, ale we wszystkim przez modlitwę i prośbę z dziękowaniem żądności wasze niech będą znajome u Boga”* – Filip. 4:6 (BG).

Musimy więc nauczyć się właściwie się modlić. Nie może to być jednak modlitwa wyuczona. Powinna ona być spontaniczna, z natchnienia, wypływająca z potrzeby chwili, spotęgowana cierpieniem lub nadmiarem szczęścia. Nigdy jednak wymuszona, czyli modlitwa za

karę: trzy razy „Ojcze nasz”, cztery razy „Zdrowaś Mario”. Modlenie się jest trudniejsze od pracy, bo wymaga wysiłku intelektualnego. Dlatego pośród stu mężczyzn, nie bojących się wysiłku pracy, jest tylko kilku, którzy biorą na siebie wysiłek modlitwy. Większość unika tego, bojąc się być sam na sam z Bogiem. Oto przyczyna, dla której tak mało ludzi naprawdę się modli. Wolą nawet zapłacić za to, aby ktoś inny modlił się za nich. Biblijny celnik, który nawet nie ośmielił się oczu swoich podnieść i nic innego nie powiedział, tylko to, że jest grzeszny, modlił się: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”*. Faryzeusz zaś, nie modlił się. Był zbyt samowystarczalny i sądził, że wszystko już posiada.

Do modlitwy potrzeba skupienia i czasu. Kto na nią nie ma czasu, ten albo nigdy nie nauczy się modlić, albo szybko się oduczy. Tylko ten, kto stara się o czas na modlitwę – może zrozumieć, co apostoł miał na myśli mówiąc: *„Bez przestanku się módlcie”*. Nie oznacza to wypowiadania wielu słów i spędzania całych godzin na kolanach. Oznacza to szukanie Boga i pozwolenie, by Bóg nas odnajdywał. Oznacza to posiadanie swojego ogrodu Getsemane i czasu na rozpamiętywanie wszystkich zdarzeń życia.

Dlatego, kiedy patrzę w błękit nieba i rozmyślam o tym wszystkim, z pokorą błagam: „Panie, naucz mnie modlić się” (Łuk. 11:1). Modlitwa to nasz skarb najświętszy – To jest ostoja, nasza straż. Pokonasz ból i żal najgorętszy, gdy świętą wiarę w sercu masz!

Kaleta Stanisław
R-
„Straż”